

Będą opłaty od tabletów bo są jak magnetowidy

30 września 2014

Nowe opłaty od tabletów i smartfonów zostaną wprowadzone w oparciu o przestarzały przepis, który odnosi się jeszcze do magnetowidów. Warto poznać ten przepis i zastanowić się nad tym, czy tablet naprawdę jest podobny do magnetowidu?

Wprowadzenie nowych opłat za tablety i smartfony jest niemal pewne. Zostało to ujawnione tydzień temu w Sejmie przez wiceministra kultury.

Ta nowa opłata tak naprawdę nie jest nowa. Tzw. opłata reprograficzna (zwana też opłatą CL) jest już teraz doliczana do cen czystych nośników i niektórych urządzeń do kopiowania. Katalog tych urządzeń jest określony w rozporządzeniu ministra kultury. Obecna minister kultury – Małgorzata Omilanowska – może zdecydować o rozciągnięciu tej opłaty na tablety i smartfony.

Oczywiście pani minister również działa w oparciu o polskie prawo. W przypadku opłat od urządzeń kluczowym przepisem jest art. 20 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Oto jego istotne fragmenty.

„1. Producenci i importerzy: 1) magnetofonów, magnetowidów i innych podobnych urządzeń, 2) kserokopiarek, skanerów i innych podobnych urządzeń reprograficznych umożliwiających pozyskiwanie kopii całości lub części egzemplarza opublikowanego utworu, 3) czystych nośników służących do utrwalania, w zakresie własnego użytku osobistego, utworów lub przedmiotów praw pokrewnych, przy użyciu urządzeń wymienionych w pkt 1 i 2 – są obowiązani do uiszczania, określonym zgodnie z ust. 5, organizacjom zbiorowego zarządzania, działającym na rzecz twórców, artystów wykonawców, producentów fonogramów i wideogramów oraz wydawców, opłat w wysokości

nieprzekraczającej 3% kwoty należnej z tytułu sprzedaży tych urządzeń i nośników.”

„5. Minister właściwy do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego po zasięgnięciu opinii organizacji zbiorowego zarządzania prawami autorskimi lub prawami pokrewnymi, stowarzyszeń twórców, artystów wykonawców, organizacji producentów fonogramów, producentów wideogramów oraz wydawców, jak również organizacji producentów lub importerów urządzeń i czystych nośników wymienionych w ust. 1, określa, w drodze rozporządzenia: kategorie urządzeń i nośników oraz wysokość opłat, o których mowa w ust. 1, kierując się zdolnością urządzenia i nośnika do zwielokrotniania utworów, jak również ich przeznaczeniem do wykonywania innych funkcji niż zwielokrotnianie utworów, sposób pobierania i podziału opłat oraz organizacje zbiorowego zarządzania prawami autorskimi lub prawami pokrewnymi uprawnione do ich pobierania.”

Prawda, że uroczo archaiczny przepis? Prawo autorskie jest do zmodernizowania „na wczoraj” i widać to wyraźnie w tym miejscu, gdzie odnosi się ono do nieużywanych już urządzeń (magnetofonów i magnetowidów). Jeśli będziemy mieli nowe opłaty od tabletów i smartfonów to dlatego, że zdaniem ministerstwa są to urządzenia podobne do magnetofonów i magnetowidów. Sorry, takie mamy prawo autorskie.

Pytanie brzmi, czy smartfon naprawdę jest „podobny do magnetowidu”. Moim osobistym zdaniem nie jest. Magnetowidy służyły wyłącznie do nagrywania i odtwarzania materiałów wideo. Tymczasem smartfony i tablety są inteligentnymi urządzeniami wielofunkcyjnymi, służącymi do komunikacji, robienia zdjęć, korzystania z aplikacji (z grami włącznie) oraz do odtwarzania i kopiowania mediów. Oczywiście smartfon i tablet posiada funkcje, które miały kiedyś magnetowidy. Przywołany ust. 5 artykułu 20 wyraźnie jednak wskazuje na to, że minister określający kategorie urządzeń powinien brać pod uwagę również „przeznaczenie do wykonywania innych funkcji”.

W tym miejscu można zadać sobie pytanie, czy podobieństwo smartfona do magnetowidu faktycznie jest tak duże, że uzasadnia rozciągnięcie opłaty na smartfony? Spytaliśmy o to dwóch prawników.

Jakub Kralka, prawnik i autor serwisu TechLaw.pl, zaznaczył że nie jest zwolennikiem opłaty reprograficznej od tabletów i smartfonów. Niemniej jego zdaniem „przy kreatywnej interpretacji art. 20” ten pomysł ma podstawy prawne. „Ustawodawca tworząc ustawę wskazuje w sposób jasny „magnetofony, magnetowidy i podobne”. W chwili powstawania tych słów zapewne pod pojęciem „i podobnych”, autor ustawy rozumiał formaty pokroju Mini-Disc czy inne technologie, które wówczas wydawały się perspektywiczne, a dziś niemal o nich nie pamiętamy. Jednocześnie jednak była to próba nakładania opłaty za potencjalne zagrożenie w postaci kopiowania treści za pośrednictwem magnetofonu czy magnetowidu – a przecież na pewno były i takie osoby, które powyższych urządzeń używały wyłącznie do odtwarzania utworów. (...) To właśnie słowa „i podobne” oraz „potencjalne” wydają się kluczem do rozszerzenia zakresu obowiązywania tej opłaty na smartfony i tablety (...) Także opłata reprograficzna, w całej swojej niesłuszności, także na smartfonach i tabletach rzeczywiście może mieć uzasadnienie prawne” – mówił Jakub Kralka.

Podobnego zdania jest Jakub Lorenc, prawnik i autor bloga autorskielegalnie.pl. „Należy się tutaj odwołać do wykładni prawa, a w szczególności do tzw. wykładni teleologicznej, czyli celowościowej. Zgodnie z nią przepisy należy interpretować biorąc pod uwagę cel, dla którego zostały wydane. Abstrahując od tego, jak instytucja opłat od czystych nośników sprawdza się w praktyce, to trzeba przyznać słuszność wyrokowi Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu z dnia 21 lutego 2012 r. (I ACa 11/12), w którym stwierdza się, że: „Celem art. 20 ustawy z 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych jest niewątpliwie zapewnienie twórcom i wydawcom godziwej rekompensaty strat mogących powstać na skutek kopiowania

utworów stanowiących przedmiot praw autorskich". Bezapelacyjnie przejęte w orzecznictwie i doktrynie prawa jest to, że owe urządzenia, które zostaną objęte opłatą reprograficzną, określa się biorąc pod uwagę potencjalną zdolność urządzenia w tym zakresie – to samo wynika z przywołanego przeze mnie wyżej fragmentu art 20" – stwierdził Jakub Lorenc.

To wiele wyjaśnia. Nawet jeśli dla nas smartfon jest czymś bardzo dalekim od magnetowidu, z prawnego punktu widzenia może być wystarczająco bliski magnetowidowi, aby rozciągnąć na niego opłatę. Ciekawe mamy prawo...

Oczywiście czym innym jest wyjaśnianie kwestii prawnych, a czym innym jest ocenianie prawa. Organizacje takie jak ZAiKS bardzo lubią przypominać, że stoi za nimi prawo. No dobrze, ale jakie to jest prawo? Raczej archaiczne, odnoszące się do nieistniejących technologii, raczej nieakceptowane społecznie. Jest to również prawo oparte na czymś w rodzaju wielkiego kłamstwa, a właściwie na dwóch kłamstwach.

Pierwsze kłamstwo mówi o tym, że pieniądze z opłat trafiają do twórców. Wspominaliśmy już, że tak naprawdę opłaty reprograficzne nie trafiają do wszystkich twórców, choć wszyscy te opłaty ponoszą. Tylko wybrane „podmioty uprawnione” otrzymują pieniądze za to, że możemy cokolwiek skopiować. W rzeczywistości może dochodzić do sytuacji, gdy kopiujesz dzieła jednego artysty, a inny dostaje za to pieniądze.

Drugie kłamstwo dotyczy „wymiernych strat artystów” z tytułu prywatnego kopiowania. W ostatnim czasie ZAiKS, prowadząc kampanię na rzecz nowych opłat stwierdzał, że „bez twórcy smartfony przestaną być smart”. Jest w tym trochę prawdy, ale powiem więcej. Bez twórcy nie ma sensu także magnetofon i magnetowid. Nie mają sensu płyty winylowe. Cała technologia nagraniowa, cały przemysł fonograficzny, nie ma sensu bez twórcy. Nawet koncerty nie mają sensu bez twórców. Czy to oznacza, że twórcy ponoszą na fonografii wyłącznie straty?

Dzisiejsi twórcy potrzebują smartfonów, tabletów, komputerów i kopiowania po to, aby ludzie mogli konsumować ich treści. Twórcy nie tracą na kopiowaniu, ale zyskują dzięki niemu. Jeśli ktoś nie chce tracić na kopiowaniu, powinien zaprzestać nagrywania czegokolwiek. Dlaczego ci wszyscy artyści po prostu nie przestaną nagrywać, skoro tak wiele na tym tracą?

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)